Nr. 20. Lwów dnia 15. Czerwca 1872. **Rok I.**

Wychodzi w każdą Sobotę.
Cena prenumeracyjna w całej Austryi: rocznie 8 złr.—półrocznie 4 złr. — kwartalnie 2 złr.
w Niemczech: rocznie 5 tal.—półrocznie 2 tal. 15 sgr. kwartalnie 1 tal. 8 sgr.
we Francyi: rocznie 21 fr.—półrocznie 11 fr. — kwartalnie 6 fr.
Numer pojedynczy 20 ct.
Redakcya: Ulica wałowa Nr. 19.

ŚWIT

Główne ajencye: we Lwowie księgarnia Ka. Wilda, w Krakowie księgarnia J. Wilda, w Poznaniu księgarnia J. K. Żupańskiego.
Rękopisy nie przyjęte do druku zwracają się w razie zażądania.
Szanownych autorów i nakładców, życzących sobie znaleść w „*Świcie*“ wzmiankę lub rozbiór krytyczny swych dzieł prosimy o nadsełanie Redakcyi egzemplarzy takowych.

TYGODNIK NAUKOWY, LITERACKI I ARTYSTYCZNY.

KSIĄDZ HUGO KOŁŁĄTAJ

i jego prześladowcy,

szkic biograficzno-krytyczny

przez

HENRYKA SCHMITTA.

(Ciąg dalszy.)

V.

Po trzyletniem rektorstwie w akademii krakowskiej przeszedł Kołłątaj jako referendarz litewski na inne pole działania i to w chwili niemal, gdy stosunki zewnętrzne zaczęły się dość pomyślnie dla Polski układać. Król bowiem pruski tknięty do żywego postępowaniem carowy, która odrzuciwszy oświadczenia jego, zawarła przymierze z cesarzem Józefem II, związał się z Anglią i Holandyą i przyczynił się nie mało do spowodowania Turcyi, by uprzedzając zamierzoną przez Moskwę i Austryę napaść wypowiedziała im wojnę. Takie poróżnienie się trzech rozbiorców Polski, które przybrało wkrótce charakter jawnej nieprzyjaźni, nastręczało jej dogodną sposobność wydobycia się z pod jarzma uciążliwej zawisłości. Nic też dziwnego, że już pod koniec 1787 r. żywszy ruch umysłów powstał w całym kraju, zwłaszcza gdy go zręcznie podsycano z Berlina. Z różnych też stron a głównie z Wielkopolski nadchodziły memoryały do Stan. Augusta z prożbą, aby korzystając z tak pomyślnego zbiegu okoliczności i z gotowości narodu do ofiar największych nawet, zwołał bezzwłocznie sejm nadzwyczajny celem ubezpieczenia bytu niepodległego ojczyzny. Król jednakże nie spieszył z wykonaniem tych życzeń, ponieważ pieszcząc się nadzieją, że carowa przystanie łaskawie na warunki przymierza, jakie jej podał podczas zjazdu w Kaniowie, nie chciał nic przedsiębrać, coby jej mogło dać powód do urazy.

Lecz zanim carowa udzieliła mu stanowczej odpowiedzi na jego propozycye, nadszedł czas zwołania sejmu zwyczajnego. Król nie mógł już dłużej zwlekać, a rad nie rad musiał rozesłać uniwersały przedsejmowe, w których zwracając uwagę na przyjaźniejsze ojczyźnie ułożenie się stosunków zewnętrznych, zachęcał do zgodnej pracy nad jej uszczęśliwieniem. Dwa pytania zajmowały teraz wszystkich najżywiej, a mianowicie naprzód, czy sejm ma być wolnym lub odbyć się pod węzłem konfederacyi, a powtóre co lepsze dla Polski, czy ścisła neutralność, czy też przymierze z Moskwą lub z Prusami? Co do pierwszego zgadzali się mniej więcej wszyscy na to, że wśród tak nadzwyczajnych okoliczności nie można się puszczać na szanse sejmu wolnego, ale trzeba sejmować pod węzłem konfederacyi. Za to były zdania rozróżnione, w jaki sposób utworzyć konfederacyę. Jedni bowiem chcieli zacząć konfederacyę od województw, drudzy byli za jej utworzeniem w radzie nieustającej, gdy inni znowu oświadczali się za skonfederowaniem stanów w samym sejmie. Szczęsny Potocki był za pierwszem, król i jego partyzanci za drugiem, a Stan. Małachowski, referendarz koronny, proponowany na marszałka sejmowego i prawdziwi patryoci za trzeciem. Zdanie ostatnie przemogło ostatecznie dzięki stanowczości Małachowskiego, który oświadczył, że przyjmie laskę pod warunkiem jedynie, jeżeli konfederacya będzie czysto sejmową i do utrzymania wyłącznie sejmu przeznaczoną, a zatem bez izby konsyliarskiej i bez prawa wydawania sancytów pozasejmowych. Co zaś do drugiego było powszechnem prawie zdanie, że niepodobna pozostać w osamotnieniu, a dla tego potrzeba koniecznie wejść w związki z kimś potężnym. Król z radą nieustającą i zwolennikami swymi chciał przymierza z Moskwą, po którem spodziewał się największych korzyści dla kraju. Lecz patryoci oburzeni na Moskwę za tyle upokorzeń i krzywd doznanych przenosili przymierze z Prusami, ponieważ mieli nadzieję, że Anglia i Holandya, należące do tego przymierza, po-

trafią ze względu na interes własny tak nakierować wszystko, by Polska uwolniona raz z pod zawisłości moskiewskiej odzyskała znów stanowisko zaszczytne w Europie.

Rzecz prosta, że mąż tak niepospolitych zdolności, jak Kołłątaj, nie mógł bezczynnie przypatrywać się temu, co się dzieje w ojczyźnie i to właśnie wtedy, gdy szło o jej odrodzenie. Zajęty do niedawna sprawą wychowania publicznego, przyczem dał się poznać jako doskonały organizatar i twórca dzieła, które u swoich i obcych zasłużone zyskało uznanie, wystąpił teraz jako biegły prawodawca i organizator na polu politycznem i społecznem. Gdy więc zwołane uniwersałami królewskimi sejmiki przedsejmowe zaczęły się zbierać, pojawiły się pierwsze z jego listów pod napisem: „Do Stanisława Małachowskiego, referendarza koronnego, o przyszłym sejmie, anonima listów kilka o podźwignieniu sil krajowych.“ Jest to pierwsza serya tych listów a druga i trzecia wyszły po zebraniu się sejmu. Listy te jego należą bezsprzecznie do najlepszych utworów publistycznych w naszej i obcej literaturze, a kto je dziś jeszcze odczyta bez powziętego z góry uprzedzenia, musi w nich podziwiać bystrość i wytrawność ich autora, który nietylko dokładnie wykazał naglące potrzeby kraju, ale w dodatku podawał najodpowiedniejsze celowi i okolicznościom rady, a co więcej przepowiedział nieuniknione następstwa, jakie spłynąć muszą na ojczyznę, jeżeli sejm inną obierze drogę postępowania. Oświadczając się stanowczo za najściślejszą neutralnością, ostrzegał przeciw zawarciu przymierza czy to z Moskwą czy też z Prusami, ponieważ zdaniem jego poróżniem na chwilę zaborcy krajów polskich pogodzą się zaraz z sobą, skoro tylko spostrzegą, że im grozi niebezpieczeństwo utraty zaborów, albo gdy nadarzy się sposobność nowego zaboru. Radził przeto i zaklinał, aby nie łudząc się nadzieją obcej pomocy, naród szukał zbawienia w siłach własnych, które zużytkowaniem rozumnem przyjaźnych okoliczności może i powinien wytworzyć sam z siebie. Dowodził oraz, że trzeba przyspieszać prace sejmowe, ponieważ czas krótki, a pora ocalenia ojczyzny przeminie bezpowrotnie, gdy Moskwa uporawszy się z Turkiem, znów zaciąży nad krajem. Posłów zaś sejmowych wzywał nieustannie, aby miasto oddawać się ucztom i zabawom lub dziecinnej radości, że teraz wolno śmiało przemawiać, zabrali się do szczerej pracy i nie wycieńczali czasu szumną wielomownością, z której ojczyzna najmniejszej nie odniesie korzyści. Poruszając w swych listach najżywotniejsze i najbardziej piekące kwestye, wykazywał trafnie, co należy zrobić natychmiast, a co bezpiecznie można odłożyć na później. Do spraw nie cierpiących zwłoki zaliczył przed innemi ustanowienie wolnego, lecz sprężystego rządu i powiększenie także siły zbrojnej, by zdolała każdą napaść nieprzyjacielską odeprzeć ze skutkiem. Z pierwszem łączył dziedziczność tronu i usamowolnienie upośledzonych dotąd warstw społeczeństwa, za których prawami przyrodzonemi przemawiał najgoręcej, dowodząc w sposób niezbity, że od wymierzenia należnej im sprawiedliwości zawisła przyszłość i potęga ojczyzny. Przewidując jednakże z góry, że w takim duchu przedsięwzięta reforma rządu wywoła zaciekły opór ze strony ludzi złej woli, którzy łatwo przyciągną do siebie liczny zastęp tak zwanych republikanów, hołdujących dawnym przesądom i dlatego obstających za nietykalnością praw wyłącznych stanu rycerskiego, radził patryotycznej większości sejmu, aby przestała na uchwaleniu samej tylko ustawy rządowej i wprowadziła ją zaraz w życie, wszelkie zaś dalsze normowanie stosunków na podstawie zasadniczych jej orzeczeń odroczyła na później, a za to przyspieszała ile możności zwiększenie siły zbrojnej. Ostrzegał ją przytem, aby mając zawsze cel główny na względzie, nie dała się uwikłać w rozwlekłe rozprawy nad szczegółami i drobiazgami, które zabiorą wiele drogiego czasu a ojczyźnie nie przysporzą pożytku. Lecz daremne były przestrogi jego i ciągłe przypominania, że pora sposobna do ubezpieczenia całości i niepodległości kraju może wnet przeminąć bezpowrotnie. Sejm bowiem poszedł wręcz przeciwną drogą, a gubiąc się w szczegółach ustawodawczych, zmarnował dwa przeszło lata na rozwlekłych i częstokroć ckliwych rozprawach, miasto, usłuchawszy rad Kołłątaja, obmyśleć bezpieczeństwo i byt ojczyzny.

VI.

Najzacniejsi z patryotów przekonali się po długich i uporczywych zapasach z stronnictwem przeciwnem w sejmie, że dotychczasowe ich usiłowania nie wiodą do celu, że zatem jąć się muszą skuteczniejszych środków. Walka ich dwuletnia przeszło z przeciwnikami, toczona w sejmie i za sejmem, sprawiła tyle przynajmniej, że większość ziemian przeświadczyła się o konieczności zmian w całym ustroju społeczno-politycznym Rpltej. Nadeszła więc pora ostateczna do kroku stanowczego, zwłaszcza gdy słusznie należało się obawiać, że carowa, dysząca zemstą za doznane urazy a przytem pragnąca utrzymać Polskę w dawnej zawisłości od siebie, zacięży po skończeniu wojny tureckiej znów nad nią i będzie przeszkadzać wszystkiemu, coby dążyło do jej wyzwolenia. Otóż trzeba było uprzedzić tę groźną chwilę czynem stanowczym, a tym wśród owoczesnych stosunków mógł być jedynie zamach stanu umówiony i przygotowany w tajemnicy. Od kogo wyszła myśl pierwsza w tej mierze niepodobna orzec z pewnością, lecz za to nie ulega wątpliwości najmniejszej, że Kołłątaj pierwszorzędną w nim odegrał rolę a jeżeli dziś jeszcze powołujemy się z dumą na ustawę rządową, które sejm przyjął, uchwalił i zaprzysiągł na tem samem posiedzeniu dnia 3 Maja 1791 r., nie należałoby nigdy zapominać, że on właśnie główne do niej podał myśli. Kto bowiem zechce ją porównać z pismami jego ogłoszonemi przed i po zebraniu się sejmu, przyzna niezawodnie słuszność powyższemu twierdzeniu. Po uchwaleniu nowej ustawy rządowej oddał król na powszechne życzenie patryotów mniejszą pieczęć koronną Kołłątajowi, czem nagrodził 15letnie prace jego w zawodzie publicznym.

(C. d. n.)

N A I W N E J.

Pytałaś: „Zkądżem tak poetyczna,
„Żem pięknych jest zachwytem dusz,
„Że moją postać w pieśń erotyczną
„Wplatacie, niby wstęgi róż?

„Wyrazy moje nie brzmią uczenie,
„Nie mieszka we mnie wyższy duch,
„Ledwo mi czoła gładkie sklepienie
„Owiewa zwykłych marzeń puch.

„To nie tesknota za ideałem,
„Gdy łez brylanty w oczach mam,
„Ani prawdziwym nie płonę szałem,
„Gdy barkarolę wrzącą gram.

„Na twarzy nie mam takiej piękności,
„Za jaką szalał Greków świat,
„Trochę mam wdzięku, trochę miłości,
„Jak siedemnastu dziewczę lat."

A ja odrzekłem: „Słowiki gaju
„O tobie nucą rzewny śpiew,
„Do ciebie wonne lasy wzdychają
„Piersiami rozmarzonych drzew.

„Na twojem łonie z tęsknoty drzeniem
„Usiada gwiazd bładawy smug
„I kwiaty gną się z upojeniem
„Za lekkim biegiem twoich nóg.

„O tobie lilia po nad ruczajem
„W kielichu snuje błogi sen,
„My jej poeci dłonie podajem
„A ciebież dziwi związek ten?

„Wszakżeś ty liliom siostrą dobraną,
„W czystości wasz poczęty ród,
„A dusze z bożych tchnień masz wywianą
„Jak ona z łoża białych wód.

„Na twarzy nie masz takiej piękności,
„Za jaką szalał Greków świat,
„Ale dyadem masz ze skromności
„Jak ten jasminu cichy kwiat.

„Gdy twa źrenica brylanty roni,
„To w sercu bije źrodło łez,
„A ideałów twoich pogoni
„W błękicie jasnym znaczysz kres.

„I tylko wtedy, gdy się oskarzasz,
„Nieszczera bywasz — bywasz złą,
„Bo co się próżno z blasków obnażasz
„Gdy żaden z nas nie wierzy w to?...

„A więc dlategoś tak poetyczną
„I pięknych bywasz Panią dusz,
„Dlatego ciebie w pieśń erotyczną,
„Wplatamy, niby wstęgi róż."

Bronisław Zawadzki.

KALEJDOSKOP

obrazy czasów i ludzi

przez

BERLICZA SASA.

(Ciąg dalszy.)

Kilka dni jeszcze trwały manewry. Cesarz zwyciężył na wszystkich punktach, bo już nie Sabaniejew, a dworak jakiś, kornie uległy instrukcyi, był jego adwersarzem. Po klewańskim tryumfie, równie łatwo zdobytym jak i poprzednicze, car kazał wszystkim wojskom drugiej armii ciągnąć ku Stepaszkom, gdzie się miały zamknąć manewry olbrzymim owacyjnym bankietem dla 180.000 zgłodniałego rycerstwa.

Połączenie w jedną masę dwóch korpusów spowodowało także zlanie się dwóch obywatelskich stanów w jeden ruchomy obóz, który stosując swe ruchy do ruchu armii przywlókł się z nią razem na pole pod wsią Stepaszkami szeroko rozwijające się.

Wszystko zastaliśmy tam w pogotowiu według tenoru oficyalnego programu. Prześliczny salon owalny na wzniosłości zbudowany panował nad obszerną płaszczyzną pola. Forma onego napominała staro-greckie świątynie, albowiem nie miał ścian. Portyk tylko lekki i gustownego rysunku spoczywał w koryntskich kolumnach misternie słomą opleconych. Kapitele i bazy były także ze słomy wzorowane. Z obu stron stanęły obszerne galerye dla dam, których oczy lubił zalotny cesarz zwracać na siebie. Widno z nich było wnętrze salonu i stół bankietowy ze wszystkiemi akcesoryami monarchicznego splendoru urządzony.

O kilkadziesiąt sążni od pałacyku równolegle z jego frontonem urządzono z darni stoły i ławy takich rozmiarów, że cała armia mogła się pomieścić. Każdy batalion piechoty, każdy szwadron jazdy i każda baterya artyleryi były oddzielone symetrycznemi ścieżkami dla swobodnego przejścia. Tysiące kotłów, garnków, mis wrzały gotującą się strawą na ogniskach opodal stołów rozpalonych. Tysiące kuf, beczek, dzbanów stały w pogotowiu z wiszniakiem, wódką, piwem pod dozorem strażniczej komendy. Odrębne sztabowe przepisy regulowały służbową etykietę tego ceremoniału istnie wspaniałego, który mię zachwycał i przerażał razem. Bóg wie— myślałem — czem to się skończy?

Gdy się wojska zmasowały na polu, car przejechał ze świtą po liniach, dziękując za manewry i zapraszając na ucztę.

„*Ura!*" trzykroć powtórzone od końca frontu do końca było odpowiedzią armii.

Poczem broń stanęła w kozły — jazda zsiadła z koni — artylerya odeszła od swoich bateryi zostawiwszy przy nich komendę tak samo jak i jazda przy koniach.

Na hasło rakiety posunęły się linie naprzód i zasiadły przy stołach.

Zaczął się bankiet.

Wspomniałem już o galeryach przypartych z obu stron do pałacyku, w kształcie amfiteatru. Różnobarwnymi rzędy zasiadły na nich damy obywatelskiego obozu a pomiędzy niemi nie mało krasawic Podola, Wołynia i Ukrainy. Bliżej pałacyku intronizowały się starsze matrony i zupełnie stare: obok pani hetmanowej Branickiej *) pani starościna Horodelska, moja babka, dalej pani Tekla z Sanguszków Potocka, pani Marya z Rzewuskich Potocka, pani prezesowa z Kamińskich Podoska, pani z Sarneckich Krasicka itd. Ja sterczałem za moją babką, zajmowałem więc najlepsze obserwacyjne stanowisko, bo miałem przed sobą scenę bankietu armii, a z boku o kroków 20 najwięcej scenę bankietu cesarza. Słychać mi było każde niemal jego słowo, widać gest każdy. Ostrą źrenicą wnikałem ciekawie do tłumu dygnitarzy, co ramą złocistą *carską trapezę* oprawiali. Pamiętam, że Aleksander Potocki, *) adjutant podówczas Wittgensteina, wbiegał często na galeryę naszą ze specyałami desertu wielkiego stołu, którymi *en galant chevalier* obdzielał damy. Dostało się i na moją dolę porządne *quantum* rozmaitych przysmaków, lecz nie spieszyłem delektować się nimi, bo smutny byłem i niespokojny.

*) Właściwej Branecka.

*) Zmarł w przeszłym roku w emigracyi. Syn Szczęsnego.

Kiedy podano szampańskie, cesarz powstał od stołu, wszedł z kielichem w ręku pod ostrołukowy portyk perestylu i zawołał głośno:

— Zdrowie drugiej armii!

Toast solenny był spełniony i w tejże chwili gdyby huragan brzmień niestrojnych potoczyło się rozgłośne ura! po stepie.

Tysiące potężnych piersi strawą pokrzepionych, trunkiem podnieconych, rozbrzmiało się dziko gorączkowym zapałem.

Cesarz stał długo nieporuszony dziękując wojsku ruchem ręki. Poczem wrócił na swoje miejsce. Wszyscy to samo uczynili, a pole wciąż wrzało, pałało i brzmiało bez końca.

Nagle zaszypiała rakieta i strzeliła do góry.

Na te hasło skoczyło wojsko do broni i wnet się sypać zaczęły plutonowe ognie. Gęstym gradem biły w powietrze łoskoty 180.000 luf buchających płomieniem. Powiewy kusiły się unieść dymy, ale im podołać nie mogły, bo coraz insze, gęściejsze, ciemniejsze przybywały, coraz się obszerniej rozsuwały, wyżej piętrzyły w górze, niżej opadały w dole, kłębiły się, faliły, wichrzyły, ćmiąc niebieskie lazury i słoneczne blaski.

I nie jedna tylko broń ręczna uderza — nie! Zachciało się i armatom przemówić swe przeważne słowo słusznie nazwane *ultima ratio regum*.

Zagrzmiała jedna i nie był to głos wołający na puszczy, bo wywołał huczną odpowiedź całych bateryi w centrze, na skrzydłach, wszędzie.

Drży ziemia od wybuchów tylu. Żarzy się powietrze od płomieni tylu. Dymy rosną i rosną. Galerye biją w dłonie z zachwytu. Lecz tuż obok u *carskiej trapezy* milczenie i niespokojność.

W i t t g e n s t e i n posyła adjutantów z rozkazem powstrzymania ognia — nadaremnie!

Cesarz posyła swoich — niepomagało!

Pobiegli jenerałowie do wojska i utonęli w dymie.

Pobiegł sam K i s i e l o w, szef główny sztabu armii; nic nie wskórał.

Żołnierstwo nie słucha. Wichrzy się, strzela, krzyczy, śmieje się dziko.

Spiskowi upoili wojsko — upoili do szaleństwa. Chcieli podburzyć armię, zabić cesarza, pojmać lub wytępić całą starszyznę! Chcieli tam, pod S t e p a s z k a m i, inaugurować swoją rewolucyę w szalonej nadziei, że z tego chaosu krwi, dymów i płomieni potrafią stworzyć ład nowy, wywołać świetną genezę wolności!

I cóż? Wojska nie zbuntowali, celu nie dopięli — tyle tylko dokazali, że przyspieszyli odjazd cesarza. Widziałem, jak u tylnego podjazdu stanął pospiesznie powóz, do którego wsiadł skwapliwie cesarz i poleciał do Tulczyna.

Kiedy się to stało upojenie żołnierstwa doszło do swego *apogeum*. Ustały wprawdzie łoskoty salw palnej broni, bo już nie miano czem strzelać, lecz natomiast zawyła ochrypłą i niestrojną pieśnią orgia żołnierska, dzika, rozpasana, straszliwa. W i t t g e n s t e i n rozkazał jenerałom ruszyć czemprędzej z miejsca, postawić do szyku i prowadzić pułkowemi kolumnami do punktów w marszrucie sztabowym poprzedniczo oznaczonych. Udało się jakoś jenerałom ująć w dyscyplinarne karby tłumy rozochocone i uporządkować. Zagrały muzyki, uderzyły bębny i wyruszyły pułki z pola na wielki bracławski gościniec, zkąd się miały rozejść po wsiach i miasteczkach okolicznych. Lecz ponieważ i obywatelstwu naszemu tymże bracławskim gościńcem jechać wypadało, łatwo sobie wyobrazić jakiego zamięszania powodem być musiało starcie się kilkuset powozów pomiędzy kolumnami piechoty, kawaleryi, artyleryi, pontonierów, których niewytrzeźwione jeszcze żołnierstwo tłoczyło się przebojem z grubą łajanką, klątwą, lub śmiechem szyderczym, płosząc zaprzęgi, strącając do rowów bokowych gościńca powozy i dając ognia (bez kul ma się rozumieć) do okien karet ku wielkiemu przerażeniu naszych poczciwych admiratorek miłego cesarza i najmilszego jego rycerstwa. Nie mało też było smutnych wypadków. To konie poniosły, to się powozy z armatami zczepiły z niemałym szwankiem kół, osi lub dyszlów swoich. I my także cudem jakimś unieśliśmy w całości karki nasze, bo gdy ze stromej góry halma z pod koła wyskoczyła, dziarskie deresze nie utrzymały wagi karety i poleciały.

Taki miało koniec pierwsze pokuszenie się spiskowych na drodze otwartega buntu. Rzecz źle wyrozumowana udać się nie mogła. Upił się żołnierz, ale nie powstał. Gdy mu alkohol wyparował z głowy powrócił do swej normalnej uległości, do swej czci hołdownej dla cara. Żadne usiłowania strącić go z toru nie potrafiły. Republikańska propaganda rozbijała się jak szkło o twardy hart jego wierności. Zadrasnąć jej nawet nie zdołała.

Że uciekając z pod S t e p a s z e k cesarz Aleksander był przekonany o niebezpieczeństwie sytuacyi swojej, sama ta ucieczka służy temu dowodem. Pojął więc, że się coś knuje w wojsku przeciw niemu, *) a skoro pojął trudno dopuścić, żeby się nie objaśniał w tej mierze z głównym naczelnikiem armii W i t t g e n s t e i n e m i nie polecił jemu a także jenerałowi K i s i e l o w mieć baczne oko na to, co się w szeregach działo.

Nie polegając na własnych domysłach, w rzeczy mającej niepoślednie historyczne znaczenie, przytoczę dla dopełnienia narracyi kilka szczegółów poczerpniętych z ust ludzi znakomitych hierarchicznie, z którymi zbliżyły mię były socyalne i służbowe koleje.

„Cesarz Aleksander (mówił jenerał piechoty K a j s a r o w) nie miał hartu cesarza Mikołaja. Pełen tragicznych wspomnień śmierci ojca swego Pawła, nie marzył pod koniec o niczem jeno o spiskach i zdradach, nie wiedząc ani komu ufać, ani kogo się wystrzegać. Nie posiadając tej świeżości umysłu ani tej energii, które są najskuteczniejszym orężem w niebezpieczeństwie, cesarz Aleksander wahał się w wyborze środków, imał się niewłaściwych, psuł zamiast naprawiać, a najczęściej nic

---

*) Będąc w r. 1841 w Chersonie zastałem tam dobrze mi znanego jenerała broni L o n g i n a R o t t 'a (Alzatczyka), któremu car Mikołaj polecił wtedy właśnie odbyć przegląd inspektorski korpusu L ü d e r s 'a. Był to człowiek zawistny, opryskliwy, niedobry i w armii nielubiony, ale w chwilach lepszego usposobienia, w salonie zwłaszcza lub w poufnym dyalogu stawał się przyjemnym, dowcipnym, pociągającym, a że obok wysokiego wykształcenia posiadał także trafność poglądu i głębokość dedukcyi, miał u cara łaskę i wielką wziętość w sferach oficyalnych stolicy. Kiedym się jemu w Chersonie przedstawił, zaprosił na wieczorną gawędkę, w trakcie której poruszył wiele przedmiotów ciekawych i nader ważnych. Przypomniałem manewry 1822 roku. Oto jego słowa: „*L'Empereur y fut en danger de mort. S'il n'avait filé à Tulczyn de Stepaszki, rien n'aurait pu le sauver — non que le soldat eut osé lever la main sur lui — jamais chose pareille ne pourrait arriver — mais parceque méssieurs les conspirateurs l' auraient poignardé eux memes.*“

Na pytanie moje, czy się cesarz domyślał, że istniał spisek w armii, odpowiedział: „*Je le crois bien, parbleu! Il était sourd, c'est vrai, mais il n'était ni aveugle, ni d'ésprit. Il voyait bien lui, que quelque chose se tramait dans l'ombre: qu'un principe délétère et fatal s'etait glissé dans l' organisme de l' Etat; que l' armée était minée; l' administration civile, chancelante; la société russe divisée en groupes d' opinions plus ou moins hostiles a l' autocratie. Il préssentait un cataclysme prochain; et pourtant, le croiriez vous? il ne faisait rien pour le detourner.*“

nie robił, polegając na bredniach i ekstazach pani Krüdener lub na mistycznych objawieniach *Swedenborgistów* do których szkoły sam siebie afiliował."

„Po swoim powrocie do Petersburga z manewrów drugiej armii (mówił książe Andrzej Golicyn, jenerał gubernator Witebski) stał się milczącym i ponurym. Co było w głębi duszy jego? obawa niebezpieczeństwa czyli przeczucie bliższego końca, trudno odgadnąć. Dość tego, że się odmienił do niepoznania. Widziano go nieraz przechadzającego się do późnej nocy w jednej z najciemniejszych alei carskosielskiego parku. Nikt wtedy nie śmiał przerywać jego samotności. Byli tacy, co utrzymywali, że słyszeli jak wzdychał i jęczał jakby walcząc z dotkliwem cierpieniem, którego przenieść nie zdołał."

„Na rok przed śmiercią swoją (mówił jenerał Paweł Rennenkampf) cesarz Aleksander nie mógł usiedzieć na miejscu. Z konia prawie nie złaził. Z powozu nie wychodził. Przeglądy i manewry wojsk odległych od stolicy, opatrywanie twierdz państwa, gmachów rządowych oraz wojskowych zakładów były dlań pretekstem do nieustannych podróży, któremi rad był rozerwać siebie i uspokoić, w których widział może dla siebie więcej bezpieczeństwa niżeli w stolicy, niżeli w dworcu, gdzie mu ciągle stały przed oczyma groźne widziadła Pahlena, Benningsena, Zubowa, Orłowa Jaszwila, morderców jego ojca, których on, syn nieszczęsnej ofiary, nietylko ukarać nie śmiał, lecz kilku z nich nawet na wyższe posunął urzędy!"

„Wyjazd cesarza do Taganroga (mówił jenerał jenerał jazdy Rüdiger) był następstwem trwożnego stanu duszy jego i sumienia. On drżał o siebie, dręczył się uczuciem spólnictwa swego ze sprawcami śmierci Pawła. Być bardzo mogło, że (jak powiadano wtedy) myślał o abdykacyi."

Z tych kilku danych, nicią jednostajnego wątku połączonych, łatwo nabędzie czytelnik wyobrażenia o wrażeniu jakie wywarła na cesarzu Aleksandrze scena pod Stepaszkami.

Wkrótce doszły doń wieści oficyalne potwierdzające niewątpliwie istnienie obszernego spisku w koloniach wojskowych Chersońskiej gubernii. Podoficer w szwadronie rotmistrza Bark-Piotrowskiego, *) Szkot Cherwood *) doniósł o tajemnych naradach spiskowych w domu wiejskim obywatela Orłowa. Poczem podsłuchawszy u drzwi przy okazyi całą ich rozmowę, połapał fakta i nazwiska, któremi dopełnił poprzedniczą denuncyacyę swoją. Jenerał Witt, dowodzący o tej porze dywizyą kolonizowanej kawaleryi napadł także na trop spisku pomiędzy oficerami swej komendy i pospieszył pochwalić się z tem odkryciem w hyperbolicznej depeszy do cesarza.

Wskutek tedy owych doniesień Cherwood'a i Witta nakazane było sekretne śledztwo. Aresztowano kilku oficerów. Po nici chciano dojść do kłębka. Ale indagacye szły twardo, mozolnie, nieprędko. Spiskowi drugiej armii Wittgensteina uwiadomieni tymczasem o tem co się stało w koloniach podwoili czujności i energii w celu ratowania skompromitowanej sprawy. Naznaczono walną naradę w Ilińcach u Pestela. Przybyli na nią jenerał książe Sergiusz Wołchoński, pułkownicy Licharew, Murawiew-apostoł, Awramow, Szwejkowski, major Lorer, kapitanowie Focht i Majboroda*) i kilku jeszcze afiliowanych.

Stanęło na tem, żeby nie czekać aż się pierwsza armia Sacken'a *) i gwardye zdeklarują a przystąpić natychmiast do dzieła. Plan zaś tego działania był następny. Ponieważ zbliżała się kolej Pestela trzymać wartę w głównej kwaterze, miał on wystąpić z pułkiem swoim w dniu terminowym z Ilinieć, maszerować do Tulczyna, zająć tam wszystkie posterunki i warty, aresztować Wittgensteina z całą jeneralnością, opanować sztaby, kasy, archiwa i stanąwszy *de facto* na czele drugiej armii, ogłosić republikę. *) (C. d. n.)

*) Umarł jenerałem brygady. Człek bez czci i bez wiary.

*) Umarł przed 4 laty. Nadano mu epitet: Wierny i awansowano na rotmistrza gwardyi. Lecz oficerowie pułku, w którym był pomieszczonym służyć z nim nie chcieli. Musiał wyjść do dymissyi.

*) Ze słów p. A. C.... Lorer, Focht i Majboroda służyli w pułku Pestela.

*) Główna kwatera tej armii była w Mohylewie nad Dnieprem.

*) Częścią z oficyalnego sprawozdania śledczej komisyi, częścią z prywatnej narracyi.

O poezyi XIX wieku w Polsce i we Francyi,

przez

WACŁAWA GASZTOWTA.

(Ciąg dalszy.)

Słowacki, czerpiąc naprzód natchnienie z Byrona, tworzył jednak narodowe poematy: Żmiję, Bieleckiego, Mindowę, Lambra, nawet czasem rozmiłowany we Wschodzie wędrował myślą po Arabii, czasem próbował sił dramatycznych w Maryi Stuart; później natchniony Dziadami Mickiewicza, napisał w patryotycznej gorączce dziwnej siły i poetyczności dramat Kordyan, sam z siebie wyśpiewał nieśmiertelną elegię tak smętną, tak straszną, tak prawdziwą mimo tajemniczości swojej o Anhellim, przywiózł z podróży wschodniej niezrównanej piękności Ojca Zadżumionych, wymarzył miłośną elegię W Szwajcaryi, bawił się rubasznem naśladowaniem ukochanego już przedtem Dantego w poemacie o Piekle; potem, idąc za Shakspearem i Eschylem, wskrzesił martwą przeszłość w Balladynie i Lilli Wenedzie, był oryginalnym w Mazepie i genialnie przyswoił sobie ostatni rodzaj Bajroniczny w Beniowskim. Geniusz wcale nie hieroglificzny, jak się niektórym twierdzić podobało, ale raczej proteuszowy, przemieniający się co chwila, jak niebo podczas burzy, to błyskawicami lśniące, to czarną chmurą pokryte, czasem wypłakanemi mgłami urozmaicone lub zorzą północną jaskrawe, czasem też pogodne i gwiazdami osute. Poeta w całem znaczeniu, a chociaż oprócz w Anhellim, może i Kordyanie, nie apostołował, jednak zawsze poeta narodowy, bo ciągle jedną Ojczyzną zajęty, czy przed nią upadał kornie na kolana, czy też prawdę jej rzucał w oczy, nikt jej nie mógł od niego słuszniej powiedzieć:

Wszak i ja z twego zrobiłem nazwiska
Pacierz, co płacze i piorun, co błyska.

Nawet wtenczas, kiedy porwany w wir Towianizmu, stracił w części tę przytomność, to panowanie nad sobą, które poprzednio najśmielszym nawet jego fantazyom nadawały cechę idealnej piękności, nie przestał on tworzyć, jak tylu innych, nie przestał śpiewać dla narodu,

a **Ksiądz Marek**, **Sen srebrny Salomei**, **Król Duch** nareszcie, którym zarzucać można ciemność prawdziwie teraz hieroglificzną, zawsze jednak mają cel narodowy.

Zygmunt Krasiński, gieniusz przypominający z jednej strony Pascala przez olbrzymie wymagania rozumu i niemniej wielką potrzebę wiary *(Listy)*, a z drugiej strony proroków starego zakonu przez wieszcze wyegzaltowanie uczucia narodowego, nie odrazu jednak został poetą narodu. *Nieboska Komedya* nosi na sobie cechę ogólnoeuropejską; a jakkolwiek proroczo odmalował w niej autor szaleństwa pewnej demokracyi i podłość pewnej arystokracyi, zdawał się jednak tutaj ulegać jeszcze stronniczym jakimś uprzedzeniom, których nie pozbył się nigdy, ale do których później dodał innego rodzaju i daleko płodniejsze natchnienie. *Irydyon* daleko większą ma dla nas doniosłość; jest to jeszcze pod formą dramatyczną bronienie tezy, której pewne przynajmniej niedostatki zarzucić można, bo poeta, rzucając klątwę na działania poetyczne zbrojne, niedostatecznie zastąpił je modlitwą i miłością, o pracy i oświacie nic nie wspominając. Ale przewodnią myślą tego arcydzieła była głęboka, namiętna miłość gnębionej ojczyzny, a *Przedświt i Psalmy przyszłości*, *Dzień dzisiejszy i Ostatni*, *Niedokończony poemat* nareszcie, już nie zboczą z tej narodowej drogi. Wszędzie i zawsze odmaluje nam czarnymi i przerażającymi kolorami poeta piekło nowoczesnego społeczeństwa, ale po za tem piekłem, z którego wyjść kiedyś musimy, pokaże nam świat lepszy, w którym Polska zmartwychwstała zajmie miejsce, na jakie sobie zasłuży poświęceniem i miłością. Można krytykować ową mistyczną egzaltacyę, owe zachęcanie do pracy czysto duchowej, prowadzące do zarozumiałości zgubnej, która, wmawiając w Polskę, że jest Chrystusem narodów, każe jej czekać w grobie wśród marzeń o nadchodzącej zorzy, w niesłusznej dumie z poświęcenia wymuszonego, — aż trzeci dzień zaświeci... Można zauważyć, że niedosyć wołać do narodu: „bądź dumny, boś wybrany; czerp, nie działaj! Kamień grobowy sam się odwali za wolą boską;“ można nareszcie powiedzieć, że lepiej zachęcać naród do pracy moralnej i materyalnej mającej nam przysporzyć oświatę i bogactwo, bez których niepodobna będzie zwyciężyć. Ale jakkolwiek dążność ta mistyczna i czysto duchowa nie wystarcza, była przecież i jest dotąd potrzebną; ona to przed nami postawiła ideał, którego urzeczywistnienie od nas zależy; ona to podała nam cel, środki zostawiając do wyboru podług możebności i zmieniających się okoliczności. Dlatego, podziwiając liryzm Z. Krasińskiego, któremu żaden z obcych poetów nie wyrównał, podziwiając moc jego wyobraźni porywającą ale zarazem nieco przestraszającą, dodaję śmiało, że nikt nie miał podnioślejszego jak on wyobrażenia o powołaniu poety.

Oby mistyczność ta wrodzona całemu niemal plemieniu naszemu, a tak silnie spotęgowana przez nieszczęścia narodowe i tęsknotę za dalekim krajem była tak natchnęła wszystkich wieszczów naszych, jak Krasińskiego. Niestety dowiódł niebezpieczeństwa tego kierunku rok 1842 i utworzenie sekty, o której może nie czas jeszcze wypowiedzieć ostatecznego sądu, ale która mająca szczerze za hasło miłość bliźniego i ojczyzny, sprowadziła same tylko niesnaski i rozjątrzenia i która, pochłonąwszy czasowo w siebie większą część poetów naszych, przytłumiła na dłuższy czas głos żywy prawie wszystkich. W rzeczy samej, między rokiem 1842 a 1850 oprócz prac Słowackiego, *Psalmów* Krasińskiego i *Skarg Jeremiego* Kornela Ujejskiego, prawie nic nie wydała tak przedtem obfita poezya polska emigracyjna.

Zresztą może jest inna jeszcze ogólniejsza przyczyna, która wtenczas poezyę nie w nas tylko ale we Francyi także przytłumiła. Jeden Wiktor Hugo wynurzył na wygnaniu boleść swoją i nienawiść w energicznych satyrach politycznych (*Châtiments*) i napisał niedokończony poemat *Legendy wieków*. W samej Francyi za drugiego cesarstwa głuche nastąpiło milczenie. Na samym tylko końcu rozpoczął się ruch nowy, ale mimo zaszłych w dwóch ostatnich latach wypadków, mimo przykładu jaki dał młodym poetom autor *Strasznego roku*, wątpię, żeby wzbił się bardzo wysoko lot naszych tak zwanych Parnaseczyków, którym idzie wyłącznie o formę.

U nas wiem, że poezya nigdy zupełnie nie ucichła, że Wincenty Pol, Kraszewski, Syrokomla, Lenartowicz i inni ciągle starali się podtrzymywać *lampada vitae*, że na emigracyi weteranowie naszej poezyi Bohdan Zaleski i Seweryn Goszczyński nie przestali nigdy śpiewać. Ale ze śmiercią Słowackiego, Mickiewicza, Krasińskiego upadła znacznie poezya polska, na to wszyscy się zgodzą. Może jakiś *laudator temporis acti* powie używając wyrażenia Słowackiego:

> Że Bóg nam wieszczów zostawić nie raczy,
> Odkąd zabrakło już „białych słuchaczy...“

Niech i tak będzie. Ale czyż mamy się z tego smucić i rozpaczać o sobie? Nie, zaiste; bo nowe wypadki i okoliczności wzbudzą nowych poetów, którzy już może dorastają, a którym danem będzie witać jutrzenkę, jak ich poprzednicy krzepili ducha śród nocy grobowej. Nie; bo poezya zmarłych i żyjących wieszczów naszych jest dotąd i długo będzie pokarmem naszym duchowym a poezya zresztą nie sama stanowi literaturę narodową, chociaż w ujarzmionych ludach przeważną odgrywa rolę.

(Dok. n.)

CYD,

według Romancero Hiszpańskiego,

z przekładu Herdera

spolszczył

WŁADYSŁAW HR. TARNOWSKI.

CYD

pod FERDYNANDEM WIELKIM.

(Ciąg dalszy.)

II.

(Infantka Donna Urraka mówi.)

„O rycerzu Don Rodrigo!
„Młody, dzielny a przezorny,
„Niech cię srogo skarzą nieba
„Żeś ty zdobył moje serce,
„Śmiałku! a nierozważyłeś
„Ktom jest ja — a ktoś ty jest!...

„Żeś wziął twierdzę niezdobytą,
„Żeś wziął pięciu Maurom królów
„I żeś zabił Don Gormaza,
„Co cię w taką pychę wzbiło!
„Któryż Hiszpan, o rycerzu!
„Tego nie śmiałby uczynić,
„Czyby nie mógł przejść cię jeszcze?
„Wprawdzie ród twój jest szlachetny
„I one czyny mu nie obce:
„Temu jednak, co powinność
„Spełnia, nic się nie należy...
„Obowiązek nie jest cnotą
„A jeżeli wdzięczność jaka
„Ci należy, to od ojca
„Mego, króla, nie odemnie —
„Jeżli szczupłość mego mienia
„Miałaby cię dziś ośmielać,
„Do mnie, której pochodzenie
„Z tak wysoka się wywodzi,
„To znaj, że królewskie córy
„Zbyt wysoko są zrodzone,
„Że majątek w urodzenia
„Chwale mają — i bez bogactw
„Lśnią tą chwałą jako słońca!
„Wiem, bogatą jest Ximena,
„I dla bogactw ją milujesz —
„Nie! nie!... będę sprawiedliwą!
„Nie dla bogactw! ona także
„Kocha ciebie! więc — kochajcie!
„Mnie to bardzo obojętne.
„Że Ximena kocha Cyda —
„Hrabi córka starczy tobie,
„Ty szlachcicu domorosły.
„Jam uboga — a Pan wielki
„Skarbów tu nie potrzebuje...
„Piękny jesteś — jako Narcyz,
„Mądry — Salomon był mędrszy,
„Szlachcic — wielu jest szlachciców,
„Dzielny — tacy są Hiszpanie,
„I bogaty — takich niemniej
„I półgłówków jest bogatszych,
„Sławny — byli i sławniejsi,
„Co pomarli jednak cicho
„Zawinięci w biały całun
„Zapomnienia!
„Jeżli własne ci zwierciadło
„Piękność twoją pięknie wtórzy,
„Moje, twoje braki zgadło,
„Przed niem wzrok twa duma zmruży,
„Idźże między równych sobie —
„A na króla córę tylko
„Z pokorą poglądać tobie!..."
Tak mówiła zazdrośnica
Córka króla Donn' Urraca,
Tylko mądrze milczał Cyd...
A kochała go szalenie,
I gdy dość się nazżymała,
W dom odeszła, złotą igłą
Szyć dla niego wzdychająca
Szarfę piękną — najpiękniejszą
Szarfę, której Cyd nie pragnął.

12.

W wielkanocnych zórz szkarłacie
Kiedy ziemia w nowej szacie,
Kiedy siwa wraz matrona
W czarodziejkę przedzierzgniona,
W nimfę wietrzną lubej chwili,
W tęcz girlandach i motyli—
Wśród doliny Burgos świeżej
Król Kastylii Don Fernando
Z całym dworem się przechadzał
I kukułek słuchał głosu —
A z całego swego dworu
Wziął Rodriga tylko z sobą,
Tam gdzie srebrne źródło biło
A niebiosom się wdzięczyło...
Z nim rozmawiał król u źródła,
Wszyscy patrzą na mówiących,
Ale nikt tam niedosłyszał
Co do Cyda mówił król...
Król mówił: „Dzielny rycerzu!
„Sprzyjam tobie sercem całem;
„Młody jesteś, jesteś dzielny
„Ale nie masz doświadczenia,
„A najmniej się znasz mój synu
„Na kobiecych sztuczek sieci...
„Wszystkie rządzić pragną nami,
„A i rządzą też istotnie;
„I najmędrsze męzkie plany
„Nieraz dziewka zniweczyła..
„O młodzieńcze! znać kobiety
„Zda ci się — i ta wiadomość
„Jest nad wszelkie inne ważna.
„Lecz za wiele tam nie badaj,
„Boby los mógł ciebie spotkać
„Jaki spotkał tego mędrca,
„Co nie mogąc dociec prawdy
„Stracił się w głębiny mórz.
„Tajemnicą — jest potęga
„Kobiet na nas działająca;
„Tajemnica, co w ich łonie
„Tak głęboko utajona,
„Że sam stwórca ledwie zna ją.
„Kiedy w dzień on ostateczny
„Serca kobiet Pan zastępów
„Sądzić będzie — albo znajdzie
„Wszystkie winne i występne,
„Albo wszystkie wytłómaczy —
„Taki węzeł zagmatwany
„Serce ich stanowić zwykło.
„Niezmierzona przepaść dzieli
„Serce męża a dziewczęcia
„I na korzyść jej wypada.
„Wiesz młodzieńcze mój, dlaczego?
„Bo mężczyźni w bój wychodzą,
„A kobiety z swej zasadzki
„Już świadome planów męzkich
„I gotowe — a wiesz jak?
„Patrz na wietrzną tę ptaszynę
„Co z gałązki na gałązkę
„Skacząc długo myśliwego
„Tak uwodzi krok za krokiem
„I w obliczu właściciela
„Najpiękniejszy owoc z drzewa
„Dziobem zbiera — a wiesz czemu?
„Bo wie, że myśliwiec młody
„Na ten raz wyszedł bez broni.
„A jakąż broń przeciw paniom
„Mieć możemy, my panowie?
„Przeto iście rządzą nami,
„I w tem nie masz tu wyjątku,
„Jedna drugiej tu się równa,
„Więc młodzieńcze mądrość radzi,
„By się nigdy nie żenić..."
Tak do Cyda król Jegomość
Mówić zaczął — a gdy skończył
Tak się znowu ozwał Cyd.

(C. d. n.)

O przywilejach i ceremoniach

w świecie dyplomatycznym,

napisał

dr. GUSTAW ROSZKOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

Historya jednakże, a w szczególności historya dyplomacyi przedstawia nam częste bardzo przykłady złego pojęcia istotnego znaczenia ceremoniału politycznego; nie widziano w nim środka utrzymania państw w gra-

nicach wzajemnego uszanowania, nie widziano w nim sposobu obudzenia uszanowania dla tych co rządzą w narodzie, ale jedynie jakąś, że się tak wyrażę, manierę życia na dworze i w dyplomacyi, mającą cel w sobie samej i dlatego do jej zachowania w najdrobniejszych szczególach niesłychanie wielką przywiązywano wagę, wówczas nawet gdy dyplomacya miała wielkie zadania do spełnienia. Kiedy w r. 1681 Francya zabrała Strassburg, dyplomaci niemieccy na zjeździe spierali się o to naprzód, czy posłowie Kurfürstów mają mieć pierwszeństwo, czy nie, przed posłami książąt panujących i dowodzono, iż pierwsi powinni mieć tytuł Excellencyi, powinni zasiadać w czerwonych fotelach a nogi opierać na dywanie, za fotelem powinni stać paziowie, a do jedzenia używać powinni nożów i widelców w złotych oprawach, przeciwnie posłowie książąt mają tylko prawo do zielonych foteli, bez dywanu, zamiast paziów mogą im usługiwać lokaje a jeść powinni na srebrnych tylko naczyniach. Wiadomo także że na jednym kongresie długi czas nie rozpoczynano obrad z powodu oporu, czy konferencya ma się odbywać przy stole okrągłym czy przy graniastym. Otóż upieranie się o takie drobnostki w kwestyach ceremoniału dyplomatycznego, jest tylko dowodem, iż ludzie, którym wielkie dyplomatyczne misye powierzano, w których rozstrzygać się miały nieraz losy całych narodów, właściwie nie mieli rzeczywistego pojęcia wysokich swoich zadań, ale zachowanie ceremonii o tyle o ile one mają być wyrazem uszanowania państwa, tak samo jak zachowanie form towarzyskich okazujących szacunek dla osób, z któremi się rozmawia lub czas jakiś przebywa, jest koniecznem. — Tylko ludzie niemający rzeczywistego poczucia własnej godności, tylko narody pozbawione jasnej świadomości swojej potęgi i mocy, zbyt wielką przywiązują wagę do przesadnych ceremonii i ostentacyi, poczucie swej siły i poszanowanie własnej zacności jest najlepszą w tej mierze wskazówką, wiele wymagać się godzi i potrzeba. Przy ocenieniu wartości, znaczenia pewnych ceremonii potrzeba zawsze zwracać uwagę na ich cel. Z góry oczywiście potępić potrzeba zarówno te z nich, które mają na względzie czczą ostentacyę, jak i te które zwłaszcza panujących chcą otoczyć jakimś majestatem boskości. Ceremonie tego rodzaju istniały u ludów oryentalnych a później w Rzymie, szczególniej za Dyoklecyana, Konstantyna i Justyniana. W chwale i majestacie lud rzymski tylko na kolanach mógł oglądać Cezarów na Kapitolu, a odgraniczał ich od niego rój dworskich dygnitarzy i zbrojnej straży. — Stosunki feodalne i rycerska galanterya w wiekach średnich, późniejsze dążenia do absolutyzmu i monarchii musiały pomnożyć etykietę dworską a bezprzykładna ceremonialność na dworach datuje się szczególniej w Niemczech od Karola V-go, a we Francyi od Ludwika XIV-go, których zwyczaje prawie powszechnie w Europie przyjęto. Sztywność i przesadna etykietalność, brak wszelkich oznak prawdziwej szczerości, wyrachowanie form nużących i krępujących swobodę działania a obok tego upadek obyczajów i podeptanie wszystkiego do czego miłość i cześć każdy wyssał z mlekiem swej matki, oto co charakteryzowało dwór Ludwików we Francyi, co nadawało wyraźne piętno uroczystościom, festynom, audyencyom i zabawom dworskim. Wprawdzie rewolucyjne wypadki wstrząsnęły do gruntu naprzód same trony a potem ich blask, majestat i ostentacyę, ale wiele z nich powróciło niestety, chociaż dziś już w mniej rażącej formie.

Politycznego ceremoniału są różne rodzaje. Jest d w o r s k i, d y p l o m a t y c z n y, k a n c e l a r y j n y i m o r s k i.

Dworski odnosi się głównie do osób panujących i ich rodzin, a przedewszystkiem naznacza im pewne honory. Cesarze, królowie, wielcy książęta, tudzież Rzeczpospolita szwajcarska i Stany amerykańskie używają t. z. królewskich honorów, zapewniających im większą ostentacyę i pierwszeństwo przed innymi panującymi przy uroczystych zebraniach i przy podpisywaniu umów międzynarodowych, nadto oni tylko mają prawo wysyłania ambasadorów i w korespondencyi z sobą używania tytułu „brata". Królowe mówią sobie „siostro", papież mówi do książąt katolickich „kochani synowie", a oni Jemu: „Wasza Świętobliwość". Od ceremoniału dworskiego, który zresztą różnym bywa podług wielkości państwa i formy rządu, gdyż inne są festy republikańskie a inne na dworach jednowładzców, a nawet podług ducha czasu, kultury i bogactwa narodu, potrzeba odróżnić t. z. galanteryę państwową, t. j. wzajemne komunikowanie sobie przez wszystkie dwory wiadomości o złych lub dobrych zdarzeniach: ztąd powinszowania, wyrażanie współubolewania i kondolencyi, przywdziewanie żałoby, przesyłanie sobie podarków i orderów, a to wszystko z powodu, iż wszystkie dwory uważają się za tworzące jedną wielką rodzinę.

Ceremoniał dworski zapewnia nadto miejsce honorowe panującym przy osobistem ich spotkaniu, — które odnosi się zarówno do posiedzenia jak i do stania, wchodzenia i schodzenia.

Tak zwany ceremoniał kancelaryjny odnosi się do używania tytułów, zachowywania form uszanowania i grzeczności w pismach dyplomatycznych. W praktyce odróżnia się ceremoniał wielki, średni i mały. Wielki nakazuje wypisać wszelkie tytuły i posiadłości panującego, średni, tworzy tylko wyciąg z nich, a mały ogranicza się na najgłówniejszych godnościach panującego i jest najwięcej używany. Oprócz politycznych dodaje się panującym i pewne religijne tytuły: Cesarz Austryacki używa tytułu *Majesté Apostolique*, król hiszpański *M. Catholique*, francuski *M. Très Chrétienne*, portugalski *M. Très Fidele*, angielski *Defenseur de la foi*. Ceremoniał morski zachowuje się przy spotkaniu okrętów i dokonywa się przez wywieszenie flagi, pochylanie masztu, dawanie strzałów z dział i z ręcznej broni, tudzież przez wysyłanie oficerów na pokład.

Ceremoniał wreszcie dyplomatyczny ogarnia zarówno formy zachowywane w świecie dyplomatycznym jak i honory, które dwory same oddają posłom państw obcych. Odnosi się więc on do przyjęcia posła na dworze i do wizyt zarówno u członków rodziny panującej jak i u członków ciała dyplomatycznego, tudzież u ministra spraw zagranicznych.

(C. d. n.)

KORESPONDENCYE.

Kraków, w Maju 1872.

(Teatr. — Jego zadanie. — Ubiegły sezon. — *„Pozytywni."* — *Pani Modrzejewska.* — Kronika literacka. — Akademia umiejętności. — *Matejko.* — Smutne zakończenie.)

Zakończył się sezon teatralny i towarzystwo nasze wyjechało do Poznania. Pora więc wobec rozbudzonego u nas obecnie zajęcia teatrem rozglądnąć się w dziejach ubiegłego sezonu. Trudnem jest położenie teatru, jedynego w mieście i ograniczonego na jednę i tę samą zawsze publiczność, który więc musi służyć wszystkiemu, co tylko w pojęciu teatru się mieści. W ogóle na teatrach naszych ciężą trzy główne obowiązki, a poniekąd

konieczności. Po pierwsze: przedstawiać rzeczy klasyczne swoje i obce, jako zadanie główne, a zarazem jako szkoła smaku dla publiczności, a szkoła kształcenia się dla artystów. Powtóre: utrzymywać tradycyjną nić literatury dramatycznej przez przypominanie za pomocą przedstawień epok jej dziejów. przedstawiając sztuki, które nietyle może pod względem artystycznym, jak raczej historycznym były znaczącymi faktami. Może to w pewnej części zastępywać brak komedyi historycznej u nas. Po trzecie nareszcie: winien teatr być polem dla nowych pisarzów; wszystko co się tylko w rodzaju scenicznym ukaże, jeżeli nie jest zbyt niedołężnem, winno być wprowadzone na scenę. Tylko tym sposobem mogą się wyrabiać specyalne talenta — i tylko to może ich zachęcić do wytrwania na tem niewdzięcznem u nas polu — gdyż pod względem materyalnym każda inna literacka praca lepiej się rentuje.

Otóż pod względem pierwszym i drugim należy jak dotąd oddać wielką sprawiedliwość krakowskiej dyrekcyi. Widzieliśmy przedstawienia Szekspira, Schillera, Musseta, Moliera, Słowackiego, Mickiewicza; widzieliśmy „Spazmy modne“ Bogusławskiego, „Fircyka w zalotach“, Zabłockiego.. Co do drugiego względu przypomnę tu jedynie, że Niemcewicza *Powrót posła* a nawet Kochanowskiego *Odprawa posłów* domagają się koniecznie przedstawienia, a Krasickiego *Statysta* jest i pozostanie zawsze wyborną komedyą. Zresztą o p r a c o w a n i e według dzisiejszych wymagań wielu tematów Zabłockiego i Bogusławskiego byłoby, zdaje mi się, wdzięcznem zadaniem dla naszych młodych pisarzy.

Co do trzeciego jedynie względu dopuszcza się dyrekcya teatralna lekceważenia, od którego jej komisya teatralna nie uwalnia. Widzimy w Krakowie jedynie sztuki Bałuckiego, Narzymskiego i Koziebrodzkiego, inni pisarze podlegają jakby banicyi, chociaż w innych teatrach stale się ich sztuki utrzymują, jak Bełcikowski, Lubowski, Sarnecki... Dyrekcya nasza ignoruje zupełnie i dawniejsze utwory, które ma dokładnie spisane w wykazach Estreichera i nowsze, a zwłaszcza w Warszawie się pojawiające tak oryginalne, jak tłómaczone. Doroczny konkurs dramatyczny jeszcze sam przez się tej luki nie wypełnia, jak świadczą o tem afisze innych teatrów i bibliografia.

Pod koniec sezonu przedstawiono konkursową komedyę Narzymskiego: „*Pozytywni*“—*sicut lucus a non lucendo.* Przyjmijmy tylko, że pozytywni autora są f a ł s z y w y m i p o z y t y w i s t a m i — że cynika bez uczucia godności własnej, bez jednej żyły polskiej, i pannę modną, kokietującą na zimno dla złapania męża, wytwór stosunków i wychowania hipokrytycznego i bezczelnego pseudo Veuillocika — że takie istoty położył autor mylnie pod nazwę pozytywnych ludzi, a zresztą z sztuką tą w całości i w szczegółach zupełnie się zgodzimy. Autor zestawia świat bezhonorowej rachuby, lekkomyślności i hipokryzyi — ze światem ludzi ciepłych, młodych sercem, mających słabości nawet sympatyczne, bo idealne w których otoczeniu gnieździ się młode, zdrowe, prawdziwie pozytywne pokolenie, dla którego tak realne stosunki, jak i świat duszy, uczuć, pragnień, ideałów — jest niezaprzeczoną dla człowieka rzeczywistością. I jednych i drugich przedstawił autor w wybornych typach, akcya zrazu nieco leniwa, lubo zawsze zajmująca, w akcie trzecim pędzi wśród efektów, którychby Sardou mógł pozazdrościć — i już historya między Numą a Pompilionem załatwiona prawie — zdaje się, że czwarty akt niepotrzebny — tymczasem autor dał budowie komedyi wiązanie przedewszystkiem ideowe i w tem pokazał największy i talent i rozum. Widzimy nie tylko czyny, ale w czwartym akcie nawet ich skutki na całe życie. Trzeba było pokazać najpierw w p r z e ś l i c z n e j scenie, misternie poetycznej, szczęście ludzi uczciwych a na odwrót okazać w jaki sposób mogą się i muszą ułożyć stosunki rodzinne między ludźmi bez wartości z rachuby zawiązane — i ocalić z nich to, co jeszcze mogło być ocalonem. Akt czwarty więc, który tu niektórym wydawał się niepotrzebnym, ja uważam za najpotrzebniejszy i organicznie z akcyą związany. Co do wad, to oprócz nieco rozwlekłej ekspozycyi, bo obejmującej dwa prawie akty, zarzuciłbym tylko użycie za sprężynę zgubienia listu (*trop commun*) przez człowieka *des affaires*, któryby się nigdy tego nie dopuścił a nadto za długie zatrzymanie się na niesmacznej scenie między młodym cynicznym Veullocikiem, a rozkochaną w nim zmysłowo starą kokietą (w akcie 3.) Komedya ta jest niezaprzeczenie jedną z najlepszych jakie mamy — a lubo *comparaison n'est pas raison*, to jednak powiem, że o ile Bałucki ma podobieństwa ze Sardou, o tyle Narzymski z Augier'em, który nie jest tak dowcipnym, ale głębszym i podnioślejszym. — Dyrekcya krakowska utrzymuje także operetkę: kierunek jej zostaje w rękach nader zdolnych p. Kazimierza Hoffmana, ale sił artystycznych nie ma. O muzyce więc właściwej nie może być mowy, lecz w każdym razie lepiej, że niedzielne przedstawienia urozmaicone są wodwilem, niż jak dawniej bywało, potwornościami.

Z młodych artystów można rokować przyszłość pp. Zboińskiemu, Terenkoczemu, Wernerowi i pannie Kwiatyńskiej, która istotnie p. Modrzejewską przypomina. Tę ostatnią gwiazdę warszawską widzieliśmy tego roku, lecz tylko w sztukach bardzo już znanych. Można w jej grze studyować wpływ wielkiej sceny, większą koturnowość, pozowanie umiejętniejsze, lecz zdawałoby mi się, że na gościnne role powinna by może p. M. wybierać sztuki nowe, pokazać nam co roku jakąś nową kreacyę, bo na to ją stać, mogłaby występami swoimi u nas naznaczyć dla teatru nowy stopień udoskonalenia się, mogłaby..... lecz to już jej rzecz, byle zechciała.

Jeszcze jedno o teatrze. Afisz wydawany przez dyrekcyę pisany jest stale w tonie namiętnego pamfletu — po co? czy teatr dobry potrzebuje t a k i e j reklamy? Afisz między innemi szarpie bezustannie teatr lwowski- po co? czyż nie byłoby lepiej iść ręka w rękę? zdaje się że i publiczność i kasa teatralna natemby zyskały — i nie byłoby skandalicznych wykradań artystów!

Z dziedziny literackiej kilka mamy nowości. Zapowiedziane wydanie poezyj El-y (Asnyka); pismo: „Zdrojowiska“ wychodzące przez porę kąpielową, myśl bardzo dobra i w dobrych rękach dr. Lutostańskiego i Zieleniewskiego; Hoffmana: „Znaczenie i przyczyny podziału państwa przez Bolesława Krzywoustego“ zasługuje na obszerniejsze sprawozdanie; *Scriptores rerum polonicarum* (dyaryusze sejmowe i t. p.) wydawnictwo, które przejdzie w spuściznie na akademią, jest nader ważnem dla historyków i godnie zakończa obok „Pomników Krakowa“ czynności Tow. naukowego.

O wyborach do akademii pisać tu nie będę — czekajmy, czy drugich dwunastu, którzy wyjdą z urny, będą istotnie pierwszorzędnemi powagami — do jakich niezaprzeczenie należą: Dietl, Libelt, Cieszkowski. Fredro, Małecki, Bielowski, Kraszewski, Supiński, Maciejowski, Matejko... bez których, zdaje się, nowa akademia światu pokazać się nie powinna.

Ucieszy się zapewne Lwów wiadomością, że Matejko „Batorego“ ma najpierw do was posłać. Dowiaduję się, że Matejko wraz z artystami, którzy zerwali z tutejszem Towarzystwem sztuk pięknych mają mu przed-

łożyć warunki swoje i żądania reorganizacyi — a jeżeli te nie będą przyjęte, utworzą nowe towarzystwo, zaczem poszedłby niechybnie upadek istniejącego.

W tej chwili podano mi do rąk nową książkę — Leśniewskiegoo: Dramata! Autor znany jest ze śmiałych artykułów publicystycznych — z obrazków o Rosyi drukowanych w „Kraju“ — i z tomika wierszy, które dają się czytać. I cóż go skusiło pisać te dramaty, w których nie tylko nie ma poezyi, ale żadnego ładu, żadnego sensu, nawet język zbyt niedbały? Zagadki tej rozwiązać nie umiem, gdyż jest tu rzecz z autorem, który gdzieindziej i o czem innem wcale dobrze pisuje. Dalib óg szkoda pieniędzy, czasu i podpisu.

Asz.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

(*„Pojęcia pani Aubray.“ — „Romeo i Julia.“*)

Dwie miał Dumas syn prawdziwe chwile natchnienia poetycznego — gdy przed laty pisał „Damę z kameliami“ i później, gdy stworzył „Pojęcia pani Aubray“. Poetyczność ta jednak jest bardzo względną, bo są przedmioty prawie nieprzystępne iście peetycznemu opracowaniu, a taką właśnie niewdzięczną glebą do zasiewu idealnych kwiatów duszy, jest sfera pół-świata paryskiego w której upadek kobiety nie jest nieświadomością, ale prawie doktryną życia. Toż było potrzeba wielkiego zasobu pisarskiej sztuki i wielce umiejętnego rozłożenia świateł i cieni, aby Małgorzata Gauthier nie będąc zidealizowaną, była jednak poetyczną. Łatwiejsze miał zadanie Dumas z Janiną w „Pojęciach pani Aubray“. Tu się wszystko tak układa, że bohaterka upadająca najpospolitszym grzechem zachowuje wszystkie piętna zacniejszej kobiecości, a stając się heroiną najwyższego poświęcenia, odkupuje winę poczętą w nieświadomości i — zresztą w nędzy. Dumas, który jest tak surowym dla kobiety upadłej w swej najzimniejszej, ale zarazem najbardziej pouczającej komedyi: „*Demi-monde*“, przebacza jej w „Kameliowej damie“ i w „Pojęciach pani Aubray“; okazując tem, jak byłby skłonnym do przebaczenia w zasadzie niewieściemu upadkowi, byle mu tylko towarzyszyły chociażby nieco szlachetniejsze pobudki. Janina jest bohaterką prześlicznie pomyślaną i wykonaną — aż do cynicznego kłamstwa, które jest zarazem szczytem poświęcenia i tak silnym z jej duszą kontrastem, iż nikt mu nie wierzy a sprawiedliwość poezyi i sprawiedliwość etyki społecznej przebacza jej całą przeszłość. Komedya ta, pełna myśli i uczucia, porusza tak głęboko wyobraźnię i refleksyę widza i krytyka, tyle podnosi zasadniczych kwestyi życia, że pisałbym o niej obszernie, gdyby nie brak miejsca...

Nie znam dotąd piękniejszej roli pani Modrzejewskiej, jak rola Janiny. Krytyka bywa nieznośną, gdy się staje extazą, a jednak są czasem położenia... Wiem także, że prawdziwa krytyka nie dowodzi swych twierdzeń, „kwiecistemi“ porównaniami, ale coż kiedy doprawdy postać stworzona przez panią M. była tak podobną do cichej marzącej lilii, na której zawisła krwi drobna kropełka, uginając ją ku ziemi i mącąc harmonię białego koloru — tak była podobną, że bezwiednie użyłem porównania... Janina pani M. przy całej słodyczy i wdzięku, przy całym liryzmie swej istoty, zaczerpniętym z cierpienia, przy tych wszystkich odcieniach najidealniejszej dziewiczości, objawia równy zasób potęgi duchowej w sobie i tej moralnej dystynkcyi, która w każdej życia kolizyi wskazuje pokutnicy wzniosłą sferę obowiązku i jasny horyzont najczystszych poświęceń. Na tej kobiecie znać, że grzech jej wypłynął nie z rozpusty, ale z niewiadomości, a sprawa artystki jest w tej sztuce trudną, bo jeżeli nie zdoła Janiny ubrać w taki koloryt wewnętrznej czystości — i postać i myśl poety natenczas przepada.

Doskonałą i sumiennie wypracowaną była również gra pani Aszpergerowej (pani Aubray), łącząca tkliwość matki z entuzyazmem dla wielkich zasad, których się czuje namaszczoną apostołką i z godnością, jaką nadaje kobiecie wykwintne poczucie honeru. Panna Deryng (Lucyanna) odegrała scenę naiwnych zwierzeń dziewczęcia rezolutnego i kojarzącego *malgré tout* związki małżeńskie, z nieporównanem mistrzowstwem, a p. Ładnowski (Kamil) nacechował swą grę wysoce poetycznem i szlachetnem piętnem charakteru wzniosłego, zdrowego, jakkolwiek trochę marzycielskiego. Panu Woleńskiemu (Valmoreau), który zresztą grał bardzo dobrze, zrobimy uwagę, że należy wybitniej odznaczać miejsca, w których człowiek tej natury, co wietrznik Valmoreau, prawi bezmyślne nonsensa z dobrą wiarą i z przekonaniem, że ma słuszność, a gdzie ironizuje sam siebie i otoczenie. W roli tej właśnie jest wiele miejsc dających się podwójnie tłómaczyć; aby grę swą uczynić jasną, potrzeba wszystkie te ustępy doskonale przemyślić. P. Konarski (Barantin) miał wiele stosownego pojęcia i wiele chwil, w których poczciwość złamanego starca występowała szlachetnie i wyraźnie, ale postać w całości wypadła za apatycznie i blado, a w ruchach razi jeszcze wielkie niewykończenie. P. Baranowski (Telier) miał rolę niewłaściwą: w każdym jednak razie przedstawienie „Pojęć pani Aubray“ liczyć należy do najudatniejszych.

We Środę (d. 12 b. m.) wystąpiła znowu pani Modrzejewska w tragedyi Szekspira: „Romeo i Julia.“ Komu przypadkowo do rąk wpadły dwie suche książki, jedna: „*The Palace of Pleasure by William Paynter* (1566) a druga: „*The Tragicall Historye of Romeus and Juliet by Ar(tur) Br(ooke)*“ (1562), ten może dopiero ocenić i uwielbić szczerze geniusz angielskiego poety, który z tych niedołężnych rymem i prozą spisanych opowieści zaczerpnąwszy przedmiot, wyrzeźbił go w czarujące kształty swej tragedyi, o której wraz z innemi wołał Goethe: „To nie są poezye! Zdaje ci się raczej, że stoisz przed otwartą, wspaniałą księgą przeznaczeń, w której wieje orkan najburzliwszego żywota, a w której podziwiam siłę i wdzięk delikatny, potęgę i spokój...“ Nie mam tu miejsca na rozpatrywanie bardziej wnikające w cały subtelny gmach takiej kompozycyi. W tej właśnie bowiem tragedyi pomieścił Szekspir swe najgłębsze pojęcia o rzeczach ludzkich, w niej wyraził najsilniej ze stanowiska zarówno poezyi jak filozofii istotę namiętności, podając jej genezę, wewnętrzny rozwój, stosunek do warunków życia społecznego — ludzkości, i psychicznego — jednostki, jej wreszcie zderzenie się ze skopułami innych potęg, stanowiących moralne wiązanie świata i tragiczny wynik uczuć w sobie czystych, dozwolonych prawem natury, ale zabronionych prawem społeczeństwa; w tej właśnie tragedyi wskazał Szekspir na

wielki, echem stuleci powtarzany dyssonans między naturą a obyczajem, który mu głęboko tkwił w duszy i tyle zadawał moralnego cierpienia, tyle przelewał szlachetnej treści w tragedye na pozór spokojne i przedmiotowe, a w rzeczy samej będące czasem namiętnym zgrzytem przeciw ludzkości tak urządzonej. Dałoby to nam pole do długich uwag, ale takich rzeczy pobieżnie traktować nie można. Przechodzę do gry artystów.

Pojęcie Julii przez panią Modrzejewską wydaje mi się jedynie prawdziwem i we wszystkich główniejszych przejściach zarówno wzorowo, jak poetycznie oddanem. Bardzo właściwie umiała pani M. przyswoić całej roli koloryt włoskiej namiętności, pulsującej widomie po żyłach i zawisłej na ustach, których wyraz każdy drży albo tęsknotą rozkoszy, albo nasycaniem się nią bezpośredniem. Piętnem Julii u pani M. jest zmysłowość, zachowująca jednak przytem wszystkie idealne barwy uczucia i wdzięku, jaki płynie z duszy czystej. Pani M. rozumie, że Julia nie powinna ze siebie wydać ani jednego dźwięku, któryby był wyłącznie uczuciem, a nie był zarazem namiętnością. Powleczenie więc tej postaci namiętną barwą nie zniżającą jednak moralnej godności Julii, która nie przestaje być nigdy osobą czystych usposobień, uważamy za artyzm pełen zasługi w grze pani M. Również godzimy się z jej grą w akcie pierwszym, chociażbyśmy się mieli sprzeniewierzyć najznakomitszemu krytykowi warszawskiemu. Pani M. występuje po raz pierwszy na scenę spowita w jakiejś marzącej zadumie, jak zamknięty kielich młodego kwiatu, o którym już przeczuć można, że gdy się roztworzy, rozleje dokoła niezmierzony strumień woni. Pierś Julii już teraz drzy prawie gorączkowo, jej głos już teraz ma jakiś odcień tajemniczy, przejawiający nieśmiało namiętną głębię duszy, wskazujący zarówno delikatnie, jak prawdziwie, że z tej kobiety wyłoni się demon, wprawdzie czarującej postaci, bo to demon miłości, ale równie silny, równie gruchocący całą budowę duszy, jak każda wyłączna potęga, jak siła natury. Jest to uspiona namiętność; jest to wstęp psychologicznie wysoko uzasadniony do całego dramatu przejść i burz wewnętrznych, które nastąpią. Nadaje to Julii w pierwszym akcie pewien odcień sentymentalny, ale to dobrze, bo wielka uczuciowość ma w sobie zawsze trochę sentymentalizmu, trochę dziewiczego lęku. Tylko początek sceny balkonowej, zanim jeszcze Julia dostrzega Romea, gdy więc rozmawia tylko z drżeniem własnego łona i z drżeniem księżyca, powinien, zdaje mi się, przybrać w grze pani M. wyraz tęskniejszego marzenia, chociażby ze sentymentalizmem graniczącego. Pani M. mówi ten ustęp za śmiało, za głośno i za szybko, a przecież to jest pierwszy szelest budzącego się uczucia, to jest rozmowa ze samym sobą, to tylko upojenie, drżące rozpamiętywanie i nieśmiałe dopiero mierzenie, czy? lub jak głęboko w duszy ugrzązł obraz Romea? Żaden delikatny, cichy, marzący koloryt nie będzie dla oddania tej sceny za delikatnym, za cichym, za marzącym. A potem jeszcze uwaga... Pani M. oddaje prześlicznie i z potężną siłą wielkie wzruszenia duszy i każdą rozpacz; ale pierwsze wrażenia wywołujące w niej owe burze najwyższych boleści, maluje, zdaje mi się, za blado, podczas gdy one właśnie, będące początkiem strasznych wstrząśnień a mające już w sobie wszystkie groty raniące, powinny być zawsze najsilniejszemi. Powinno w grze się uczuć, że w tej chwili usunięto człowiekowi grunt życia z pod nogi... Każda boleść w swym rozwoju nabiera już cechę refleksyi, ułagodzenia, tylko w owym pierwszym momencie swego powstania jest bezbrzeżną, tytaniczną. Pani M. trochę za bladym oddała rysem pierwsze wrażenie, jakie odbiera z ust bałamutnej mamki o mniemanej śmierci Romea i dopiero po chwili poczęła je silniej malować; również za słaby nadała wyraz tej chwili, gdy u stóp trumny postrzega umarłego kochanka. Po za temi lekkimi usterkami gra artystki jest uwielbienia godną.

Pan Ładnowski grał Romea. Kto się odezwał z takiem uwielbieniem o grze p. Ł. w roli Otella lub Stasia, ten, sądzę, kupił sobie prawo wypowiedzenia słów prawdy, chociaż mniej pochlebnych, gdy p. Ł. gra Ferdynanda w „Intrydze i miłości,“ lub Romea. Zdaje mi się, że znakomity ten artysta nie jest powołanym do przedstawiania takich kochanków, których cała istota spromienia się w jasnym i śmiałym wyrazie miłości. Dla oddania podobnych natur otwartych, jak księga przyrody, szczerych i pierwotnych, ciepłych i lirycznych nie ma p. Ł. warunków; w ustach jego nie ma potoczystej plastyki słowa, malującej uczucie głęboko, wyraźnie i porywająco, w całej grze jego twarzy nie ma tych miękkich, słodyczą powleczonych rysów, które wulkan serca przenoszą na twarz i każą mu tam płonąć ogniem czystym jak natchnienie, w jego extazach nie ma tej szerokiej namiętności, która się rozlewa po całej postaci kochanka i przelewa do duszy kochanki... Uczucie i namiętność bywa u pana Ł. ponurem i stłumionem, nabiera kształtów demonicznych, zmieniając ciepło Romea w przesyt Bothvela. I oto właśnie nawija się porównanie. P. Ł. gra mistrzowsko Bothvela — dlatego, że to jest postać niepozbyta wprawdzie namiętności serca, ale mająca pewien zakrój demoniczny, posępny, a taki stan duszy wybornie odtwarza p. Ł. Romeo jego nie miał natchnionej, porywającej namiętności, nie dorósł do rozmiarów typu... A przecież Romeo stał się po wieki typem kochanka. Nie przeczę, że w grze p. Ł. były ustępy nader piękne, ale niektóre i to najważniejsze wydały mi się chybionymi, jak np. scena u Lorenza, gdy się dowiaduje o wygnaniu... P. Ł. był tu mniej cierpiącym, mniej zdruzgotanym moralnie, jak raczej szorstkim i opryskliwym. W pojęciu Romea leży więcej liryzmu. Za to nader pięknie wypadła scena miłosnej schadzki a scena przedśmiertna mieściła ustępy znakomitej wartości.

Arcydziełem w swoim rodzaju była gra pani Linkowskiej (Mamka); było to bardzo subtelne i w miarę komiczne połączenie rozpustnego, jakkolwiek nieszkodliwego cynizmu z serdecznym gruntem serca. PP. Królikowski (Capulet), Podwyszyński (Tybalt) i Kwieciński (Parys) wywiązali się odpowiednio ze swych ról; tylko p. Linkowski (ojciec Lorenzo) nie starał się wycieniowaniem pojedyńczych szczegółów urozmaicić jednostajność roli bardzo pięknej, jeżeli się ją starannie przedstawi. Nie umiemy pojąć, czemu skrócono, a raczej prawie wykreślono charakterystyczną postać Merkutia; pozostały fragment jej odegrał dosyć apatycznie p. Baranowski.

Bronisław Zawadzki.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

FILOZOFIA. *Ribot T. La psychologie anglaise Contemporaine.* Paris. Hachette 1872. Porównuje umiarkowany pozytywizm filozofów angielskich H. Spencera, J.S. Milla, Baina i innych z jaskrawością twierdzeń Augusta Comte'a i bezwzględnością Littre'go.

— *Volkelt Johann. Pantheismus und Individualismus im Systeme Spinozas.* Leipzig. Fritschke. 1872.

HISTORYA. *Czerny dr. Franciszek. Zawiązki kościelne i państwowe Polski, Czech i Węgier.* Kraków 1872. Dzieło świeżo opuściło prasę.

— Wyszedł świeżo I tom: *„Scriptores rerum polonicarum,“* zbiorowego wydawnictwa pomników dziejowych, rozpoczętego przez komisyę historyczną Tow. nauk. krak. Kraków 1872.

— W piśmie *„Archiv des Vereins für Geschichte und Alterthümer der Herzogthümer Bremen* etc.“ zamieścił E. Schlüter rozprawę o Stanisławie Leszczyńskim na Pomorzu w latach 1709 — 1711.

— Jacob wydał w dwóch tomach dzieło: *„Trésors de pièces rares et curieuses relatives a l' histoire de la Russie,“* zawierające jeden z najdawniejszych dokumentów (z r. 1541) tyczących się Polski: *Sebastyana Muntera: „Brièves description de la Pologne.“*

PEDAGOGIA. (*J. K.*) W chwili, kiedy jedna z najżywotniejszych kwestyi, t. j. kwestya szkół ludowych cały kraj porusza i kiedy nawet zarządzone zostały składki w celu przyjścia w pomoc *oświacie ludowej*, zwracamy uwagę publiczności, a szczególniej osób, dla których oświata nie jest czczem słowem na *„Krótki Elementarz do samouctwa w czytaniu, pisaniu i liczbowaniu,“* ułożony przez jednego z naszych obywateli, który oddawna nad tą kwestyą pracuje i w swoich dobrach, w granicach możności, oświatę między ludem zaszczepiać się stara. Jest to elementarz pomocniczy, mogący w wysokim stopniu ułatwić każdemu już umiejącemu czytać i pisać, nauczenie tej sztuki czy to dziecka, czy dorosłego. Bez mozołu, bez wielkich zachodów i przy prawie nic nieznaczącym wydatku (cena elementarza 5 ct.), można osiągnąć bardzo pomyślny rezultat. Zalecamy więc w mowie będący Elementarz jak najusilniej wszystkim szkółkom wiejskim, wszelkiego rodzaju ochronkom, majstrom i gospodarzom wiejskim.

Wielka wdzięczność należy się zacnemu autorowi za ten szczęśliwy, a tak łatwy do wprowadzenia w wykonanie pomysł jakim jest: *samouctwo.* Jest ono u nas nowością, które każdy człowiek nieuprzedzony, a szczerze pragnący oświaty ludu, skwapliwie powinien przyjąć i w miarę możności zaprowadzić.

POWIEŚCI. *Berlicz Sas. Obrazy z natury. Giul-Szada, powieść wschodnia.* Lwów. Karol Wild 1872. Opuściło prasę przed kilku dniami.

ODCZYTY. Wyszedł z druku odczyt publiczny *Władysława Łozińskiego*: *„O towarzystwie lwowskiem przy schyłku XVIII stulecia“* (Seifarth i Czajkowski 1872). P. Ł. poświęcił kilka lat młodego życia gruntownemu studyum nad towarzyskim i obyczajowym stanem Galicyi w czasie jej przejścia pod rządy austryackie. Owoce tych studyów złożył w bardzo ciekawej powieści *„Pierwsi Galicyanie,“* oraz w niedawno wyszłym zbiorku szkiców: *„Galiciana.“* Obecny odczyt, niejako dodatkowych parę rysów, skreślony z tem samem, co tamte, życiem i znajomością przedmiotu.

TEATR i SZTUKI PIĘKNE. Słyszeliśmy, iż jest projekt, aby *lwowskie Towarzystwo dramatyczne* podzielić na dwie trupy i wysłać je na prowincyę, każdą w inną stronę. Nie uważamy godnem wielkiej sceny, aby jej artyści wałęsali się po miasteczkach prowincyonalnych, gdzie uczą się niedbalstwa i lekceważenia poważnej sztuki. Teatr krakowski wyjeżdża w lecie tylko do Poznania lub Krynicy, gdzie się zbiera najwykwintniejsza publiczność. Sądzimy, iż nawet pomimo *saison morte* 2 — 3 przedstawień dramatycznych tygodniowo w ciągu lata przynosiłoby dyrekcyi nie mały dochód.— *Teatr krakowski w Poznaniu* cieszy się wielkiem powodzeniem. Grano od 6 b. m. *„Konfederatów Barskich“* Mickiewicza, *„Spazmy modne“* W. Bogusławskiego, *„Sen nocy letniej,“* Szekspira i *„Pozytywnych“* Narzymskiego. — Książe Poniatowski napisał operę: *„Gelmina,“* libretto Rizellego, która świeżo przedstawiona w *Coventgarden Theatre* w Londynie wielkie ma powodzenie. Rolę tytułową śpiewa Adelina Patti, obok niej Emil Naudin, Cotogni i Bagagiolo, pierwsi artyści europejscy.

— Pani *Adelina Bödel-Adami*, primadonna opery Petersburskiej, Polka, rozpoczęła d. 30 Kwietnia w teatrze Medyolańskim *la Scala* szereg ról gościnnych w *„Łucyi z Lammermooru.“* Krytyka podnosi jej głos piękny, miękki, rozległy i sympatyczny, intonacyę czystą, głębokie poczucie i zadziwiającą biegłość w koloraturze.

— Ziomek nasz *W. Brodzki* w Rzymie wykonał grupę z marmuru: *„Ucieczka z Pompei.“*

— *Konkurs dramatyczny* na rok 1873 rozpisany został przez dyrekcyę krakowskiego teatru w następujących warunkach:

1) Udzielonemi zostaną utworom scenicznym trzy nagrody, a mianowicie 500 złr., 250 złr. i 150 złr.

2) Nagroda 500 złr. udzieloną zostanie tylko bezwzględnie dobrej sztuce scenicznej, a oczywiście względnie najlepszej z nadesłanych.

3) Nagrody 250 i 150 złr. będą udzielone nawet względnie tylko dobrym sztukom.

4) O nagrodę 500 i 250 złr. ubiegać się mogą tylko sztuki (tragedye, dramaty, komedye) mające najmniej trzy akty. O nagrodę 150 złr. mogą się ubiegać i jedno- i dwuaktowe sztuki.

5) Sztuki przeznaczone na konkurs nie mogą być pierwej ani drukowane ani przedstawiane.

6) Sztuki przeznaczone na konkurs winny być nadesłane najdalej do 31 grudnia 1872 poczem nie będą przyjęte do tegorocznego konkursu.

7) Skutek konkursu winien być ogłoszony najdalej 15go Lutego 1873.

8) Wyrok konkursowy wydaje teatralna komisya doradcza, która się składa z pp.: Asnyka, Anczyca, Bałuckiego, Bełcikowskiego, Kłobukowskiego, Koziebrodzkiego, Klaczki, Koźmiana, Lisickiego, Lubieńskiego, Manna, Rembowskiego, Rychtera, Szujskiego, Steibelta, Szukiewicza, Tarnowskiego, Wittego, Zamoyskiego.

— Wyszedł II tom czeskiej *„Biblioteki dramatycznej“* wydawanej przez Józefa Stolbę. Zawiera wzorowy przekład Fredry: *„Ślubów panieńskich,“* dokonany przez Emanuela Vavrę wraz z życiorysem autora, przez Antala Staska.

— *Michał Glücksberg*, księgarz Warszawski, zamierza w przyszłym miesiącu rozpocząć wydawnictwo *„Biblii“* z ilustracyami Gustawa Doré. Całe dzieło wychodzące zeszytami obejmywać będzie 230 ilustracyi.

UROCZYSTOŚĆ ST. MONIUSZKI. We wtorek d. 11 bm. uczczono w teatrze lwowskim pamięć zgasłego mistrza przedstawieniem *„Halki,“* poczem odsłonięto żywy obraz, przedstawiający posąg Moniuszki otoczony postaciami z jego oper i emblematami sztuki. Pan Ładnowski w gronie całego Towarzystwa dramatycznego i śpiewaków opery wygłosił stosowny wiersz Platona Kosteckiego, a orkiestra wykonała *Requiem* Moniuszki, pod kierunkiem p. H. Jareckiego.

ROZMAITOŚCI. (B.) Ziomek nasz *E. Ł. Kasprowicz* w Lipsku, od lat kilku zajmuje się nader skrzętnie taniemi wydawnictwami dla dzieci i dorastającej młodzieży, a wśród jego nakładów spotykamy rzeczy cenne w literaturze, jak „Śpiewy historyczne“ *Niemcewicza*, w nader przystępnej i ozdobnej edycyi, dalej „Wianek nabożeństwa dla dzieci polskich“ przez samego nakładcę ułożony, a zawierający bardzo dobry wykład nauki modlitwę jakoteż zbiór modlitw z dzieł najcelniejszych pisarzy kościelnych wypisanych. Na to dziełko, przy braku modlitewników dla dzieci, zwracamy uwagę rodziców i opiekunów młodzieży. W końcu dodamy jeszcze, że za jego staraniem i pod jego okiem wychodzi ciągle w Lipsku znana powszechnie „Biblioteka pisarzy polskich“ Brockhausa.

NEKROLOGIA. *Dr. Gaj Ludewit*, poeta i uczony serbski, który wielkie poniósł zasługi około podniesienia tamże narodowości i zebrania pieśni ludowych umarł przed kilku tygodniami w Zagrzebiu. Ur. r. 1810 w Krapinie w Chorwacyi.

— *Fryderyk Gerstäker*, ur. w r. 1817 w Hamburgu, ulubiony beletrysta niemiecki, autor pełnych świeżości gawęd: *„Obrazy amerykańskie gór i strumieni“* i wielu innych, umarł w tych dniach w Brunświku.

Ktoby posiadał niepotrzebne mu pierwsze numera *Świtu* może zbyć takowe po cenie podwójnej w Redakcyi tego pisma.

Właściciel i wydawca: Bronisław Zawadzki. Redaktor odpowiedzialny: Zygmunt Ulanowski. Z drukarni J. Dobrzańskiego & K. Gromana.